

Rozdział II

Straszne dreszcze przechodziły przez całe moje ciało. Bolały mnie przednie kopyta. Tylnych w ogóle nie czułem.

-Co jest do cholery...? - Pamiętam, jak spadałem w dół, gnieciony przez macki Snowa.

-Dzień dobry! - Głos tego ogiera rozległ mi się w uszach. Otworzyłem oczy, żeby zobaczyć gdzie jestem. Przede mną stał biały kuc z mackami na plecach. Trzy z nich właśnie wrywały drzewo razem z korzeniami. Jak zwykle w jego obecności, było duszno. Nagle macki podniosły pień drzewa w górę. - SMACZNEGO! - Teraz głos Snowa to był bardziej piskliwy wrzask, przez który zaboląły mnie uszy. Wielkie, grube drzewo właśnie leciało w moją stronę. Byłem przymrożony do ziemi, więc nie mogłem się poruszyć.

TRZASK

Poczułem okropny ból na całym ciele.

RZECZYWISTOŚĆ

Obudziłem się cały mokry. Leżałem na plaży. Fale podmywały mi tylne kopytka, a w oddali słychać było mewy. *“Jestem nad morzem?”* - Pomyślałem.

-Piękny poranek, nieprawdaż? - Znów ten znienawidzony głos. Wstałem i odwróciłem się ze strachem, mając nadzieję, że sen się nie ziści.

-Czemu mnie nie zabiłeś? Po co ja jestem ci potrzebny?? - Zapytałem, próbując zamaskować strach. On siedział przy małym ognisku, nie mogłem wzrokiem nigdzie znaleźć macek. Oczy miał normalne, co dość rzadko się zdarza. Uśmiechał się drwiąco, patrząc na ognisko. W

pewnym momencie popatrzył na mnie. Poczułem ból głowy, opadłem na ziemię osłabiony. Zrobiło mi się gorąco, a zmęczenie paraliżowało każdą część mego ciała.

-Po co jesteś mi potrzebny? Potrzebuję kogoś, w kim będę mógł gromadzić energię. Ty masz bardzo dużo niewykorzystanego miejsca. - **“No to świetnie..”** - **Pomyślałem, i próbowałem wstać, ale byłem cały czas bardzo zmęczony i głodny... W końcu dawno niczego nie jadłem.**

-Słuchaj, skoro mamy układ, to masz coś do jedzenia? - **Spytałem z nadzieją, bo mój brzuch głośno domagał się czegoś do wpierniczenia.**

-Nie, ale mogę cię odżywić energią. PROSZĘ! - **Z jego pleców wystrzeliła czarna macka, która po chwili wbiła mi się w bok. Zaostrzyła się, przebijając mi lekko skórę. Dostałem nagłego zastrzyku energii. Tak jak i bólu. W oczach Snowa widać było chorą radość.**

-Fajny i bardzo nieprzyjemny sposób karmienia... - **Ledwo mogłem mówić, ponieważ macka gniotła mnie w bok.**

-Ach, więc ci się podoba? Przygotuj się na więcej. - **“Ciekawe skąd on bierze tą energię... Jak tak dalej pójdzie...”** - A więc, teraz idę zdobyć jej trochę. - **Snow zaczął się śmiać, a jego skóra zaczęła szarzeć. Zęby z usty zaczęły wylatywać, a oczy zapadały się do środka czaszki. Całe ciało zaczynało się rozsypywać. Po chwili została tylko kupka popiołu.**

Po chwili wstałem cały obolały, była dość wczesna godzina, słońce teraz nie stało w miejscu, lecz odczuwałem, że powinno dopiero wschodzić. Mój bok bolał, ale mogłem wyruszyć w dalszą drogę, w oddali widziałem duży las.

Dziwnie znajomy, ruszyłem w jego stronę...

Mimo wczesnej pory, małe leśne zwierzątka buszowały pośród krzaków. Ciemne gałęzie powyginanych drzew kołysały się na wietrze z charakterystycznym skrzypieniem, powodując gęsią skórę.

Szedłem żwawo w stronę lasu. Nie chciałem lecieć. Zbyt szybko bym się zmęczył, poza tym nic mnie nie goniło. Przebyłem już dosyć długą drogę, więc postanowiłem odpocząć. Przystanąłem pod jednym z drzew, gdy nagle usłyszałem cichy stukot. Ostrożnie zacząłem się zbliżać w stronę źródła dźwięku. Wychyliłem się z krzaków i zobaczyłem pegaza, który uderzał małym młoteczką w skałę. Narzędzie było przyłączone do kopytka za pomocą czegoś, co wyglądało jak żelazna opaska. Kucyk przestał na chwilę, po czym nacisnął coś na owej opasce. Młoteczek wyskoczył z brzękiem. W miejscu gdzie był przyłączony, widać było małą płytkę i sprężynkę. Pegaz lekko uderzył kopytkiem w leżący opodal długi nóż i ten wczepił się w opaskę z brzękiem. Kucyk zaczął zeskrobywać ze skały coś żółtego i wsypywał to do małego słoiczka. Przyjrzałem mu się dokładnie. Był niezbyt duży, sierść miał ciemno-zieloną, a grzywę oraz ogon w brązowe i jasno-zielone paski. Bystre niebieskie oczy obserwowały skałę, którą był zajęty. Pegaz miał na sobie czarną kamizelkę z wieloma identycznymi kieszonkami. Z jednej wystawał młotek, z innej dłuto. Reszta była zapełniona pudełeczkami w kształcie walców.

Nieznajomy przerwał na chwilę swoją pracę i odwrócił się. Zobaczył przypatrującego się mu alicorna z dużymi skrzydłami. Spojrzał na mnie spokojnie, a po chwili wrócił do skrobienia skały.

-Em... Cześć - **Zacząłem** - Usłyszałem stukot i chciałem sprawdzić co to.

-Aha. Cóż, to byłem tylko ja - **odparł nieznajomy. Głos miał opanowany i zdecydowany.**

-Jesteś rzeźbiarzem?

Pegaz parsknął śmiechem.

-Nie, nie jestem. Po prostu zbieram materiały - **Pokazał mi małe pudełeczko pełne siarki oraz kilka krzemieni** - Jestem Dark Calm- **wyciągnął kopytko na powitanie.**

-Big Wings - **Przedstawiłem się.**

Ciemno-zielony pegaz schował narzędzia i pudełeczka.

-Człowiek? - **zagadnął.**

-Słucham? - **Nie zrozumiałem.**

-Byłeś człowiekiem, tak?

-Skąd wiesz?

-To widać od razu - **Dark wypiął nóż z opaski i schował do specjalnej kieszonki** - W Polsce mieszkałeś?

-Tak, a co?

-Kurde... Chciałoby się wrócić do kraju... Ja trafiłem tu prosto z Afganistanu... - **Pegaz uniósł głowę i spojrzał w niebo.**

-Że co?- **Zdziwiłem się** -To ty też byłeś człowiekiem? Ilu nas tu do kurwy nędzy trafiło?!

-Całkiem sporo. Ale większość, jak ja, woli się nie ujawniać. Gdyby się Celestia dowiedziała...- **Dark przeszedł kilka kroków i wskazał przewrócone drzewo z nacięciami** - To mój kalendarz. Dzięki temu wiem, kiedy wypadałaby Wigilia, Wielkanoc czy moje urodziny.

-Od kiedy tu jesteś?- **Spytałem, widząc ogromną liczbę kresk wykonanych nożem na pniu.**

-Niedługo będzie tydzień... A! Czy mógłbyś nie wspominać nikomu, że byłem człowiekiem? Bo wmawiałem innym, że zanim wprowadziłem się do pobliskiego miasteczka, mieszkałem w górach.

-Dobra, nikomu nie powiem. Ty jesteś Polakiem? Bo rozumiemy się nawzajem, ale mówiłeś, że...

-Nie wiem jak to jest z językiem w Equestrii - **Przerwał mi Dark Calm** - Ale byłem polskim żołnierzem w Afganistanie. Stąd mam bagnety - **Pokazał nóż, który trzymał w kieszonce** - Jedyna rzecz jaką mam z tamtego świata...

Zamyślił się, patrząc na mnie.

-Miło było mi Cię poznać, Big. Muszę już wracać, może jeszcze się spotkamy - **wzleciał w powietrze, nabierając szybko wysokości, po czym pędem skierował się na wschód.**

"Nawet szybko!" pomyślałem **"Ciekawe kto go nauczył tak latać..."**

Tymczasem w Ponyville, Rainbow Dash razem z Twilight szukały książek na temat kontaktowania się przez sny. Lawendowa jednorożec bała się, że bez większej wiedzy na ten temat coś może pójść nie tak. Pinkie Pie od czasu zamrożenia Lyry non-stop płakała. Chciała zrobić imprezę pocieszającą, ale nie mogła. Do miasteczka przyjechało wiele jednorożców, żeby spróbować odratować akwamarynową klacz. Nawet brat Twilight, Shining Armor stwierdził, że tylko osoba, która to zrobiła, może ją odczarować. Na ścianach budynków można było zobaczyć listy gończe z podobizną Snowa. Wiele kucyków twierdziło, że widziało go, jak w nocy spacerował po drogach, a z jego pleców wystawały długie, czarne kończyny. W całym miasteczku wszyscy chodzili smutni lub zastraszeni.

Było już kilka minut po północy, wiatr targał jesiennymi liśćmi na zewnątrz, a wszystkie kucyki już dawno poszły spać. Zmęczona szukaniem razem z Twilight, Rainbow Dash postanowiła wrócić do domu. Musiała przyznać: nieco się bała. Ale nikt nie mógł się o tym dowiedzieć. Zepsułaby sobie reputację najodważniejszego kucyka! Przecież z nią nawet Daring Do nie mogła się równać! Scootaloo przecież sądzi, że ona się niczego nie boi. Nie może tego zepsuć. Rozmyślając tak o możliwości ataku Snowa, szła szybkim marszem w stronę domu. Nie miała co myśleć o lataniu, podczas burzy to niezbyt dobry pomysł. Przechodziła właśnie koło fontanny. Woda jednak się nie lała, nie wiadomo dlaczego. Zainteresowana Rainbow podeszła do tafli wody. To, co zobaczyła, nieco ją zdziwiło. Woda była zamrożona. Poczuła niepokój. Przyglądając się jej z różnych kątów, nagle zobaczyła jakiś kształt. Po chwili księżyc wyszedł zza burzowych chmur. Pegazka odskoczyła od fontanny. Blade światło oświetliło przerażoną twarz, uwięzioną pod wodą. Szafirowe, wystraszone oczy patrzyły na nią z twarzy niebieskiej klaczy, która na imię miała Minuette, choć wszyscy mówili na nią Colgate. *“Kolejny kucyk!? Trzeba szybko powiedzieć Twilight!”*.

Rainbow Dash z powrotem w stronę biblioteki. Nagle znikąd wyrosła przed nią postać Snowa. Wystraszona odskoczyła, wiedząc co ją teraz czeka.

-Wracaj do domu. - Wycodził przez zęby.

-NIE! CZEMU TO ROBISZ!? - Nie mogła zrozumieć, jak on mógł tak postępować.

-A wy? Po co mnie wykorzystaliście? Żeby zobaczyć jakieś głupie reakcje!

- Z jego pleców wyszło kilka macek. Złapały ją za kopytka i skrzydła i uniosły w górę. Rozciągnęły ją na boki, że cała była odsłonięta. Spokojnie mógł ją uderzyć w żołądek. Oplotły też jej szyję, choć leciutko. Były całkiem przyjemne w dotyku. Gdyby nie sytuacja, to może by było miłe.

-PUŚĆ MNIE! PUSZCZAJ!!! - Bała się, że skończy tak jak poprzednie dwie klacze, które dopadł.

-Hmm... Był już jednorożec i kucyk ziemny, może teraz czas na pegaza? - Uśmiechał się drwiąco. Coraz bardziej się bała.

-Proszę! Błagam! Puść mnie! - Poczowała, że macki robią się coraz zimniejsze. Jej kopytka zaczęły się pokrywać cienką warstwą lodu.

-No nie wiem... Byłabyś ładną ozdobą w Ponyville! - Zaśmiał się. Dwadzieścia kolejnych macek wyszło z jego pleców. Wszystkie ją oplotły. Były naprawdę mięciutkie, choć każda robiła się coraz zimniejsza.

-NIEEEE!!! PROSZĘ!!! ZROBIĘ CO CHCESZ, TYLKO MNIE PUŚĆ! - Jak to możliwe, że nikt nie słyszał jej wrzasków?

Jedna z macek była nieco cieńsza niż inne. Miała ostrą końcówkę. Zaczęła się zbliżać do jej twarzy. Krzyczała jeszcze bardziej. A Snow tylko się śmiał. Czarna macka, przypominająca igłę, odsunęła się od niej.

-W zasadzie, to mógłbym to zakończyć tu i teraz. Ale... To by było nudne. A tymczasem... Dobranoc! - Mała igiełka ukłuła ją w brzuch. Nie bolało jakoś bardzo, ale poczuła senność. Powieki zaczęły jej opadać, powoli traciła przytomność.

Snow patrzył, jak jego ofiara zasypiała pod wpływem jadu. Z pleców wystrzeliło mu kolejne kilkadziesiąt macek. Wszystkie opłotły pegazicę tak, że w ogóle nie było jej widać. Po chwili rozluźniły uchwyt. Schowały się z powrotem do jego pleców. Po Rainbow Dash nie było śladu.

-Hmm... Teraz czas na pozdrowienia! - Jedna macka znów wyszła i przyssała się do tafli lodu, z pod której spoglądała biedna, niebieska klacz. Gdy się odkleiła, można było ujrzeć pięknie wyryte litery.

TYMCZASEM

Szedłem w stronę miasteczka, do którego poleciał Dark Calm. *“Kurwa, przecież widziałem tylko 4 nieśmiertelniki.. Tak szybko się przenieśli??”* - Pomyślałem, przyśpieszając kroku. Minąłem drzewny kalendarz, i ruszyłem w stronę w którą odleciał tajemniczy jegomość. Po kilku minutach wyszedłem z lasu.

Miasteczko stało na ogromnej piaszczystej przestrzeni. W pobliżu znajdowały się jakieś skały, a w oddali las. Zabudowania okrężała niewielka, płytka rzeczka. Na niej zbudowane były dwa drewniane mostki- jeden od strony skał i jeden od strony lasu.

Miasteczko było nieduże. W samym jego centrum znajdował się wysoki ratusz z zegarem. Otaczał go plac w kształcie prostokąta, na którego brzegach stały różne sklepy- spożywcze, z narzędziami, materiałami czy przyprawami. Domy mieszkalne, zbudowane były z ciemnego drewna, pokryte dachami malowanymi na czarno i zielono. Stały one z brzegów miasteczka. Oprócz pomniejszych uliczek, które biegły między zabudowaniami, można było wyróżnić szeroką drogę,

położoną równolegle do rzeki. Znajdowały się przy niej, mniej schludne zabudowania. Szczególnie wyróżniał się spośród nich mały, kamienny domek, z tylko jednym oknem.

Całe miasteczko było uporządkowane i dokładnie rozplanowane, jak wojskowe koszary.

Skierowałem się w stronę baru, gdy tylko do niego wszedłem, uderzył mnie zapach cydru, potu i pewnej dziwki. Na sali siedziało około 10 kucyków, w tym paskudnie wyglądająca klacz, która była jednorożcem, oraz pegaz, który miał niebieską skórę i czarnom grzywę. Podeszedłem do lady i spytałem barmana:

-Som wolne pokoje?

-"Som". Widzę, że nie ma pan znaczka... - **Popatrzył na mój bok i pochylił się w moją stronę** - Jeśli też ciebie tu przeniosło...

-Tak - **Odpowiedziałem ciszej**

-Więc mogę przenocować ciebie za darmo jedną noc. Pokój nr. 69 oto klucze i tamte drzwi. - **Podał mi małe kluczyki i pokazał drzwi obok stolika przy którym siedział pegaz. Ruszyłem w ich stronę, zmęczony. Klacz czytała gazetę i komentowała:**

-Jak ja mam to czytać?! Gdzie oni stawiają te przecinki? Kto ich uczył pisać!? A tutaj jest powtórzenie!! - **Jakiś ogier się zwrócił w jej stronę.**

-Nie możesz się zamknąć Toster Cavil!!? - **Wykrzyczał.**

-Sam się zamknij! - **Krzyknęła.**

Po chwili zaczęła się bójka. Wokół latały flaszki, krzesła, a nawet klacze. Nie miałem sił by się temu przyglądać więc ruszyłem na górę. Idąc obok niebieskiego pegaza, zobaczyłem że też nie ma znaczka.

Podeszedłem do niego i zapytałem przekrzykując cały ten burdel:

-Też z innego świata? - **Spojrzał na mnie spode flaszki...**

-Chyba tak... A co?

-Jako, że nie mam tu znajomych, dołączysz do mojej drużyny??

-I co, będziemy szukać jakiegoś pierścienia? A zresztą, co mi tam, zgoda!

-No to jutro o godzinie 9 w tym samym miejscu dobra??

-Dobra.

Wszedłem przez drzwi, najbardziej zdziwił mnie fakt że pokoi było pięć. 1, 2, 3, 96, 69... - "Ech, ludzie..." - Pomyślałem i skierowałem się do mojego pokoju. Wszedłem do środka, drzwi nie były zamknięte. *"No bo po co?"*. Za sobą zamknąłem drzwi i pizłem się na wyrko. Od razu zasnąłem...

* * *

Obudziłem się niewyspany, na szczęście Snowek postanowił mnie nie nękać w snach. Ledwo żywy wstałem i popatrzyłem się na łóżko. Obok miejsca, w którym spałem, leżała...